

Od autora: Zupełnie przypadkiem...

„Wokulski i Prząśniczka”

Zupełnie nie przypadkiem spotkali się Wokulski z Prząśniczką w tym samym miejscu, choć w innym czasie. Gdy on dotarł na miejsce jej jeszcze nie było, gdy ona przybyła jego już nie było. Nie było im dane się spotkać, a jednak było pięknie.

Piękny to był dzień, gdy całkiem planowo przyjechałam do Łodzi. Z nim, z Wokulskim. Kołysał mnie do snu miarowym stukotem, pozwolił odpłynąć w krainę marzeń, pełną niezwykłych i miłosnych zdarzeń. Obudziłam się w innym świecie, śnieżnym i białym, zostawiając za sobą deszczowy i szary.

Zawierucha popędziła mnie na Piotrkowską, do jedynej czynnej kawiarni, na pyszną latte i bonusową czekoladkę. „*Sempre, sempre tu*”, jak i wiele innych włoskich piosenek przeniosło mnie tam, gdzie chciałabym być, choć wiem, że raczej nie będę. Niektóre marzenia nigdy się nie spełniają i trwają tak do końca w oczekiwaniu, w zawieszeniu.

Przystanęłam, mijając Rubinsteina, Tuwima i Reymonta. Każdego z nich musiałam dotknąć na szczęście, a może by uszczknąć odrobiny ich talentu. Palmiarnia nie była przypadkiem. Była celem poprzedzającym inny cel, a tamten jeszcze kolejny. Życie składa się z celów, do których dążymy. Bez nich, bez planowania nic się nie osiągnie, choć czasem przypadki bywają cudownym zbiegiem okoliczności. I pozostają w pamięci dłużej, niż to co skrupulatnie planowaliśmy.

Na zewnątrz zima, wewnątrz tropiki. Byłam pierwszą i jedyną. Podziwiałam, dotykając ukradkiem liście i kwiaty roślin znanych mi tylko z nazw i obrazków w książkach. Delikatne liście araukarii kojarzące mi się z gorącą Afryką, rosiczka z moim poetą, sekwoja z Jack’iem Londonem. Pachnące cudnie kwiaty pomarańczy, owoce cytryny i grejpfruta. Kawowe krzewy Arabiki nieodczownie z Karen Blixen i „*Pożegnaniem z Afryką*”. Dalej dróżka wiodła wśród orchidei, delikatnych, kolorowych, naturalnie zwisających pod ciężarem kropel wody. Pomarańczowo-fioletowe kwiaty iście z Sintry. Nigdy nie widziane bambusy pnące się stromo ku przeszkłoniemu sklepieniu. Potem znów wróciłam do Arabiki, by wzrokiem napić się kawy. Dostrzegłam jedno czerwone ziarno. Mam je.

Białym parkiem zawędrowałam ku drugiemu celowi - willi Herbsta. Tam spotkałam moich mistrzów. Nieznane mi obrazy Matejki i jego ucznia, a mego ulubieńca – Malczewskiego. Kolejne arcydzieła dla zmysłów, które przypomną się nocą i zostaną aż do rana. Każdy z nich jest inny, ale równie godny podziwu. Zmysłowa „*Wizja*” jednego, obok spokojnego konia z czerwonym jeźdźcą drugiego. Obaj na M, obaj wielcy. WM. Obok nich spokojny i skromny „*Rybak*” w białym kapeluszu pana W. „*Staruszek i młódka*” – smutni oboje, zapatrzeni w smutną dla nich przyszłość. Obraz piękny i pełen wyrazu.

Po opuszczeniu przepysznych, bogatych wnętrz pałacu Herbsta zupełnie nie przypadkiem zawitałam w progi Muzeum Miasta. Byłam tam wcześniej kilka razy, ale coś kazało mi powrócić. Wspomnienia? Chęć ich konfrontacji z rzeczywistością? Umieszczenie kogoś z odległej przeszłości na swoim miejscu w przeszłości? Całkowite odcięcie? Spokojnie przeszłam przez wszystkie sale, spokojnie zostawiając za sobą zbędny balast dźwigany latami.

I wtedy, zupełnie przypadkiem poznałam go - Samuela. Trafiłam na wystawę braci Hirszenbergów, którzy rozłączeni za życia, tu, na tej niezwyklej wystawie mogli znów się spotkać. „*W poszukiwaniu ziemi obiecanej*” – taki tytuł miała galeria obrazów żydowskich braci. Z nich trzech uwiódł mnie Samuel. Jego uwiecznienia żydowskich chwil, kadry z czyjegoś życia. Studenci uczący się do rana przy gasnącym świetle świecy, z których kilku posnęło z głowami wspartymi na grubych księgach, jak na poduszkach. Smutna kobieta w czerni wpatrzona w nicość przed sobą, smutek i ból bijący z jej podkrążonych oczu. „*Żyd wieczny tułacz*” – straszny i porażający w swej wymowie. Teraz i wtedy, gdy powstawał, obraz proroczy odnośnie czasów przyszłej wojennej pożogi i zagłady Żydów. Na koniec zaś majstersztyk, od którego nie mogłam odejść. Wracałam kilka razy nie umiejąc się rozstać. „*Artysta i jego Muza*” został we mnie. Jest do dziś, do tej chwili, w której cichutko stukam palcami w klawiaturę laptopa. Wciąż widzę kosmos, ich oboje spoglądających na Ziemię i mniejszą obok planetę. I miliard gwiazd w bezkresnej, ciemnej przestrzeni. Muza w jasnoblękitnej, zwiewnej, sięgającej stóp sukni wolną ręką wskazuje przed siebie. Mniejszy od niej artysta, jakby skulony, otoczony jej drugą ręką i przeźroczystym tiulem. Tuli się do niej, kuli w jej ramionach, mały, słabowity, w brązowym palcie. Z brodą, przydługim włosom, nieogolony. Razem, wpół objęci, patrzą na Ziemię z kosmosu. Patrzą z daleka. O czym myślą? Czy o tym samym? Czemu są razem? Czemu tam, w zimnej przestrzeni? Bez domu, sami.

Czy to był przypadek, że trafiłam tam w ostatni weekend przed zakończeniem wystawy? Czy tak miało być, bo było zapisane w gwiazdach, bym mogła zobaczyć „*Artystę i jego Muzę*”? Trafiłam tam zupełnie przypadkiem, a wspomnienie przypadku głęboko zakorzeniło się w pamięci, w mojej duszy. Zaś planowane wcześniej cele po prostu zostały spełnione. Można dywagować co by było gdybym nie, a co by było gdybym tylko...

Inaczej już potem patrzyłam na mijanych zakupowiczów pobliskiej Manufaktury. Na ludzi w knajpie, w której jadłam obiad. Myśli wciąż były z nią i z nim, zawieszonymi w zimnej przestrzeni kosmosu.

Na dworcu czekała już Prząśniczka. Całkiem planowe było nasze spotkanie, jej z Wokulskim nie doszło do skutku. Czy kiedyś się spotkają? Zupełnie przypadkiem na jakiejś stacji? Czy będą mijać się tylko w przelocie? Dotykać podmuchem wiatru, deszczem spływającym z jej dachu na jego grzbiet, śniegiem osypującym się z niego na nią? Czy będzie im kiedyś dany wspólny czas?

(8 marca 2017) *Dzień Kobiet*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 17.03.2017 19:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.